

Waldemar Domański

LEKCJE PATRIOTYZMU W KRAKOWIE

Na krótko przed świętem 11 Listopada 2002 roku Kazimierz Madej dowiedział się, że jego kabaret Loch Camelot weźmie udział w „Lekcji śpiewania”. Co to takiego, do licha?

Zacznę

AB OVO

Jestem kolekcjonerem. Od lat zbieram polskie piosenki, ale właśnie w 2002 roku krew mnie załała. Dowiedziałem się, że nie ma siły, aby zdobyć na polskim rynku jedno banalne nagranie. Telefonowałem do radia, archiwów, pisałem listy do zbieraczy - i nic. Instytucje „spuszczały mnie po brzytwie”. A znajomi nigdy nie słyszeli o piosence „Gdzie jest ta kiszka” Małego Władzia z Chicago. Albo udawali, że nie słyszeli...

Ja jestem, że tak powiem, kolekcjonerem - aktywistą. Jak to się nie da? Musi się dać! Wtedy to właśnie zaświtał w mojej głowie pomysł powołania Biblioteki Polskiej Piosenki. Choćby dla takich wariatów jak ja. Ta idea wydała się szalona, ale... sprawdziłem, niczym stary hazardzista. Udało mi się dostać do ówczesnego prezesa Radia Kraków, a ten (w asyście kilku specjalistów) powiedział, że to świetny pomysł. Hmm... Skoro tak - to wysłałem list otwarty do artystów i ludzi związanych z polską piosenką, opisując swój projekt. Po kilku dniach otrzymałem pierwsze życzenia powodzenia i słowa poparcia. A od wspomnianego Radia - dostałem z nagłą propozycję prowadzenia autorskiej audycji. Szał! Pomyślałem wtedy, że może nie jestem stuknięty? Robię tę (te) audycje do dziś. Program nazywa się Biblioteka Polskiej Piosenki, w jego trakcie krakowianie dowiadują się, że polska piosenka oprócz funkcji rozrywkowej jest również naszym dobrem narodowym. Takie poglądy spowodowały, że zaprosił mnie jedna ze stacji telewizyjnych, gdzie - jak w trakcie prawdziwego konsylium - poddany zostałem szczegółowym badaniom. Wynik był pozytywny. A skoro tak, to się rozzuchwiliłem. Zapropnowałem zorganizowanie koncertu. Pomysł z „biblioteką” wymagał przecież promocji. ..

I tak doszliśmy do pierwszej „lekcji śpiewania”. Polegać ona miała na wspólnym wykonaniu przez możliwie największą rzeszę Krakowian piosenek patriotycznych. Stosownych w święto Niepodległości.

Madej jest geniuszem improwizacji. I motywatorem, że tak powiem, pierwszej klasy. Bez reklamy w mediach, zwołując krakowian jedynie przy pomocy wielkiego bębna - zgromadziliśmy na Rynku Głównym w Krakowie kilka tysięcy ludzi. Deszcz, lzy wzruszenia i uśmiechy - to pozostało w pamięci z tego prawie dwugodzinnego koncertu. To był naprawdę duży sukces!

Od tej pory „Lekcje śpiewania” w Krakowie odbywają się często. Mamy już na swoim koncie trzydzieści takich koncertów. „Lekcja śpiewania” stała się tradycyjną imprezą miejską. I swym sukcesem „napędziła” inne poważne (a może i bardziej trwałe) wydarzenia krakowskie. Na przykład takie: w 2006 roku udało się „wyśpiewać” u Prezydenta Krakowa pomieszczenia na terenie Muzeum Inżynierii Miejskiej, a w następnym - zapewnić, że w budżecie miasta znajdują się pieniądze na działalność Biblioteki Polskiej Piosenki. Od stycznia 2007 roku Biblioteka Polskiej Piosenki stała się samodzielną jednostką kultury a ja jej dyrektorem.

Zbieramy płyty, śpiewniki, plakaty i książki. W ramach akcji „Szanujmy wspomnienia... nie wszystko do kosza” - specjalna „muzyczna śmieciarka” MPO zebrała blisko 2.5 tysiąca „winyli”. Tworzymy stronę internetową, która będzie już niedługo totalną informacją o polskiej piosence. Współpracujemy z autorami leksykonów, zbieraczami, bibliotekami, szkołami, kusimy do współpracy szkoły muzyczne. Ponadto tworzymy swoistą multimedialną pomoc naukową online pod nazwą Śpiewnik Polaka, który zawiera teksty, nuty oraz podkłady fortepianowe do blisko 120 pieśni.*

Kraków - najbardziej rozśpiewane miasto w Polsce! Takie hasło coraz częściej słyszymy, nie tylko w samym Krakowie. „Piosenka” oczywiście od swego początku towarzyszy próbom zrealizowania szczytnej idei w haśle tym zawartej. Choćby pilnie obserwując kilkuletnią dziś - ale na naszych oczach powstałą - imprezę... Imprez, spektakli czy koncertów w Krakowie bez liku. Ale każdy już dziś chyba w Krakowie wie, że kilka razy w roku na Rynku Głównym odbywają się najdziwniejsze koncerty w mieście. Tutaj artyści biją brawo publiczności a publiczność otrzymuje cierpkie uwagi od prowadzących imprezę.

LEKCJA ŚPIEWANIA

jak sama nazwa wskazuje, pomaga w nauce śpiewania. Ale dlaczego tysiące ludzi ciągnie wieczorami, często w deszcz i mróz, aby przez dwie godziny stać i śpiewać polskie piosenki - do dzisiaj jest dla mnie zagadką. Na Rynku nie ma wtedy laserów ani gwiazd. Repertuar - to często kompletnie zapomniane utwory, mające niekiedy po kilkadziesiąt lub kilkaset (!) lat. A mimo to ludzie przychodzą. I są najwyraźniej szczęśliwi!

Może za sprawą słów „touch untouchable” ** trafiamy również do wyobraźni „egzotycznych” gości. Często widzimy śpiewających „tralala” turystów z zagranicy, gorączkowo szukających w słowiańskich słowach odpowiedzi na zadane wcześniej proste pytanie... What’s going on ? Nadal mam w oczach postać zwalistego fina z „ichniej” telewizji który ze sceny przez ponad godzinę zawzięcie nakręcał na swoją kamerę wspomniane śpiewające „tysiące” memroląc pod swoim skandynawskim nosem... gdrjkvqla...beautiful...super...i inne takie. Lub studenta z Mauritiusa śpiewającego polską kolędę z pomocą słów niespotykanych nawet w esperanto.

Kiedy pierwszy raz „magistrat” kazał przysłać scenariusz koncertu „na śpiewającą publiczność i artystów” - napisałem, że nie do końca wiem co tam będzie, ale jedno jest pewne: że ... na początku się przywitamy, potem będziemy śpiewać a na końcu powiemy dobranoc. I tak jest do dzisiaj. W śpiewaniu „pomaga” ze sceny kabaret Loch Camelot, ale scena jest dla wszystkich. Jedni chwalą się na niej swoimi szkolonymi głosami, a inni chęciami. I tak pewnego razu postanowiłem dać szansę bezzębnej pani Zosi z Czerwonego Prądnika, która jak rasowy sprawozdawca sportowy w ramach swoistego preludium opowiedziała (w mniej niż jedną minutę) całe swoje życie, a potem przez kilka następnych minut skutecznie mijała się z linią melodyczną.

Prawie zawsze w trakcie wspólnych śpiewów pojawia się magia. Obcy ludzie patrzą sobie w oczy i widzą tam bliskich. Nierzadko są łzy radości i wzruszenia. Pamiętam, że po kolejnej „lekcji” - chyba z okazji Święta Niepodległości - podszedł do mnie starszy pan, stanął na baczność i drżącym głosem zameldował: ”Panie Waldku, ja wiedziałem że jestem Polakiem, ale teraz jestem tego pewien”. W takich chwilach nie ma mocnych. Zanim zdążyłem powiedzieć coś mądrego, musiałem pożyczyć od niego chusteczkę...

Tematy „lekcji” są różne, ale najczęściej łączą się z ważnymi rocznicami lub świętami państwowymi. Lecz myliłby się ten, kto by przypuszczał, że są to kolejne „akademie ku czci”. Już na pierwszej „lekcji” (11.11.2002) dokonaliśmy symbolicznego odebrania Świąt Państwowych urzędnikom, twierdząc że patriotyzm to osobista sprawa każdego obywatela. I dlatego dzień wcześniej z Maciejem Beiersdorfem (poważnym dyrektorem Muzeum Fotografii) i Kaziem Madejem (jeszcze poważniejszym dyrektorem kabaretu Loch Camelot) chodziliśmy po Rynku i „prywatnie” zapraszaliśmy na koncert... Właśnie wtedy waląc w wielki bęben i drąc się jednocześnie w pożyczony megafon, że mamy już dość oficjalnych, koturnowych i smutnych świąt państwowych i że chcemy je zmienić na święta radosne. Prawdziwe emocje budził jednak transparent

”PATRIOTYZM NIE MUSI BYĆ CIERPIENIEM”.

Ludzie przystawali, klaskali robili sobie zdjęcia, gratulowali pomysłu.

Daliśmy znać o tym happeningu do wszystkich mediów (może tylko poradnik blacharski „Lutuj z nami” nie dostał informacji). I przegraliśmy z... wizytą Kwaśniewskiego na Kopcu Kościuszki. Na następny dzień, patrząc z pewną nieśmiałością w zapłakane listopadowe niebo - czekaliśmy na publiczność. Było strasznie. Scenę (czytaj: kilka podestów bez zadaszenia) ktoś porzucił w innej części Rynku niż trzeba, nasz przewód do prądu okazał się za krótki, suka kolegi miała młode z chomikiem... BEZNADZIEJA!!! A tu czas leci, trzeba działać! Sprzęt więc trafił pod arkady Sukiennic, mikrofony na „ziemię”, prąd na „krótko” podłączyliśmy do zamrażarki w pobliskiej restauracji. I nagle nie wiadomo skąd przyszło jakieś dwa tysiące ludzi. Wydawało nam się, że trzysta śpiewników (obok reproduujemy okładki) jakie zostały wydrukowane gdzieś w ksero - wystarczą na co najmniej trzy imprezy, a tymczasem koncert rozpoczęła pierwsza bitwa o te „zeszyciki”. Dla ciekawości czytającego: trzysta śpiewników rozdaje się Krakowie w niecałą minutę a dwa tysiące rozchodzi się w cztery.

Kiedy opadły emocje a ostatni walczący powstali z płyty Rynku Głównego - rozbrzmiały pierwsze akordy i popłynęła melodia. Najpierw nieśmiało, a po chwili z pełną mocą. Na twarzach pojawiły się uśmiechy, jedni śpiewali z pamięci, drudzy ze śpiewnika. Ktoś odkrył że ma dwa - więc dał sąsiadowi. Sukces! Gdzieś w trakcie śpiewania zobaczyłem uniesione telefony. To nasi zadzwonili do swoich i w ten sposób odbyła się pierwsza transmisja „lekcji” w świat. Polonusy z końca świata zadzwoniły do Warszawy z energicznym pytaniem: „...panie, gdzie jest ten koncert?” Warszawa zadzwoniła do Krakowa. A Kraków nic nie wiedział! Śpiewający właśnie redaktor Radia Kraków Adam Piśko dostał więc zadanie: opisać przez własny telefon to co się w koło dzieje. Jedyne ciche miejsce znalazł w męskiej toalecie. I tak się świat dowiedział po raz pierwszy...

LEKCJA ŚPIEWANIA to niewątpliwie nowe

ZJAWISKO SOCJOLOGICZNE

Całkiem niedawno w Instytucie Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ napisano prace magisterską „Specyfika zarządzania projektami kulturalnymi na przykładzie Festiwalu Kultury Żydowskiej oraz Lekcji Śpiewania”. Autorka pracy chwaliła modelowe prowadzenie tego pierwszego a o Lekcji napisała że:... *pomimo braku odpowiednich przewidzianych przez naukę instrumentów takich jak zarządzanie czy też komunikacja w projekcie... ten obywatelsko – artystyczny produkt trwa i w najlepsze się rozwija!* Warto przy tej okazji podziękować władzom Miasta za pomoc w finansowaniu i organizowaniu tego przedsięwzięcia! Podziękowania

kierujemy zwłaszcza do tych których najczęściej się nie wymienia a bez których cała ta machina administracyjno - logistyczna by z pewnością stanęła. Ukłony należą się również dziennikarskiej braci która od lat kibicuje i życzliwie opisuje kolejne zapowiedzi i koncerty.

Czasami nad „Lekcjami” zbierają się czarne chmury, w postaci nieodpowiedzialnych pomysłów błyskotliwych działaczy. W czerwcu w 2008 roku na łamach lokalnej gazety ukazał się „oryginalny” tekst, w którym jakiś syn ziemi krakowskiej domaga się rozpisania konkursu na organizację autorskiej Lekcji Śpiewania, po rozstrzygnięciu której „jakiś” dla przykładu Dom Kultury mógłby dostać „Grant” i zorganizować w jego ramach taki koncert! Gratulacje! Gdyby nie krakowianie, których opinii nie jestem w stanie tutaj przytoczyć bez naruszenia ustawy o ochronie języka polskiego, to dzisiaj byłibyśmy również po przetargu na taniego Hamleta w Starym Teatrze, lub castingu na najładniejszego wykonawcę piosenek Marka Grechuty. Była to bez wątpienia brawurowa próba politycznego samobójstwa, lub pierwsze objawy np. choroby, bo przecież każdy polityk powinien wiedzieć, że co jak co, ale Lekcja Śpiewania realizuje w praktyce idee społeczeństwa obywatelskiego. A to jest przecież cel każdej nowoczesnej partii na świecie. To tutaj w deszcz i zawieruchę schodzą się ludzie szukający jedności i sensu historii tego kraju. Na lekceważenie kilku tysięcy wyborców mogą pozwolić sobie jedynie... Ale po kilku tygodniach dowiedziałem się, że była to pomyłka i że autor nie to miał na myśli co napisał... I tej wersji będziemy się trzymać! Od tej chwili zapraszamy „grzesznika” do udziału choćby w jednym koncercie aby chociaż w ten sposób zmył swoje winy.

Śpiewniki. Do tej pory rozdano ich około stu tysięcy. Sto tysięcy!. W trakcie koncertów zaśpiewało około 150.000 ludzi.

Scenariusze. Prowadzący Waldemar Domański (to ja!) i Kazimierz Madej nigdy nie planują tego, co powiedzą, ani jak komu „przygadają”. Jak piosenka zostanie źle zaśpiewana - widownia za karę musi ją powtórzyć. Być może taka rodzinna atmosfera ściąga do Krakowa całe rodziny i znajomych z wielu, często odległych miast. Uczymy też śpiewać w różnych miejscach i przy różnych okazjach. Na przykład w święto zakochanych, na Pocztę Główną, czy jeżdżąc po mieście nagłośnionym tramwajem. Ludzie na przystankach wyśpiewywali z nami najpiękniejsze polskie piosenki o miłości z repertuaru Grechuty, Laskowskiego, Starszych Panów, Bodo i innych. W 2006 roku zrobiliśmy fałszywe „święto” 1 maja pod hasłem „Trele Peerelu, czyli ...ale to już było i nie wróci więcej”. Były piosenki przodownic pracy, słomiany miś Barei, cztery pochody, traktorzyści, plakaty z epoki oraz nauka walczyka z lat 50-tych. Ale najfajniejsze są kolędy, wpadnijcie do Krakowa w grudniu to sobie zaśpiewamy!..., a może zaprosicie nas do siebie?

Płyty. Nie tylko zbieramy! Również (w tak zwanym międzyczasie) ukazało się kilka naszych (z Krakowianami) płyt kompaktowych. To taki domowy śpiewnik najważniejszych pieśni, piosenek i kolęd, który każdy powinien mieć w domu. Z tych płyt można również wydrukować śpiewnik, zapisany tam w formie pliku. Jedna z płyt kolportowana była przez kilka gazet w Polsce i osiągnęła rekordowy nakład 100.000 egzemplarzy.

11 listopada 2008 roku „lekcja” pojawi się na Rynku Głównym w Krakowie po raz trzydziesty pierwszy. Można będzie jej posłuchać „na żywo” od godziny 16.00 w radiowej Trójce. Tym razem, z okazji Święta Niepodległości postanowiliśmy uczyć nie tylko piosenek legionistów, ale i pieśni z Powstania Warszawskiego oraz utworów z okresu pierwszej Solidarności. Dajemy w ten sposób do myślenia. My - tylko czasem miewamy niepodległość a tak najczęściej w naszej historii jedynie do niej zmierzamy.

Dla podkreślenia tego faktu, jak również z okazji 90. rocznicy odzyskania niepodległości – ostatnio nagraliśmy z Loch Camelot kolejną płytę pod tytułem „Droga Niepodległości – Kraków, Warszawa, Gdańsk” Do nagrania zaprosiłem również słuchaczy Radia Kraków. 21 września ze zdumienia przecierałem oczy, bowiem zamiast spodziewanych kilkudziesięciu – do studia S -5 przybyło blisko pół tysiąca „wokalistów”. Trzeba było podzielić ludzi na dwie grupy i nagrywać na dwa razy. W tłumie widać było kilku radnych którzy tego dnia dali POPiS, śpiewając ponad podziałami. Blisko pięćdziesiąt tysięcy kompaktów trafi w listopadzie z Dziennikiem Polskim do małopolskich domów.

Byłbym zapomnian! W sierpniu ogłosiłem potrzebę utworzenia Towarzystwa Śpiewaczego. Bez sekretarek i prezesów a jedynie dla przyjemności Biblioteka Polskiej Piosenki będzie organizowała spotkania muzyczne, w trakcie których przy pianinie zaśpiewamy to na co nam przyjdzie ochota, poznając w ten sposób choćby część dziedzictwa narodowego, jaką bez wątpienia jest polska piosenka. Do tej pory zapisało się blisko sto osób - czekamy na następnych.

Dzwońcie na numer 12 430 43 00 lub piszcie na adres biblioteka@bibliotekapiosenki.pl.

Waldemar DOMAŃSKI
dyrektor@bibliotekapiosenki.pl
www.bibliotekapiosenki.pl

* dane na dzień 29.10.2008 r.

**touch untouchable – dotknąć nienamacalnego

Tekst ukaże się 11 listopada w specjalnym numerze kwartalnika „Piosenka” (nr 9-13). Więcej dowiedzie się na stronie www.piosenka.net.pl